

## WIKTOR TOMASZ GRUDZIŃ ur. 1962; Lublin



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Wrzucaliśmy maszynę pod podłogę
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	drukarze, bibuła, Solidarność, wolne słowo, opozycja, drugi obieg

### Wrzucaliśmy maszynę pod podłogę

Po rozbiciu strajków w LZNS-ie, spotkałem się z Arkiem Kutkowskim i Darkiem Dybciakiem. Powiedzieli, że nie mają się gdzie ulokować z tym Cyklosem. A przecież słabo mnie znali. Wiedzieli tylko, że byłem na strajku. A to był niespokojny czas, oni byli już chyba na listach internowanych. Nie wiem, czy Dybciak był, ale Arek na pewno. Zapytałem rodziców, co oni na to. Powiedzieli, że nie ma problemu. Zaczęliśmy zatem drukować "Informator Regionu Środkowowschodniego", w Lublinie, właśnie u mnie w domu, na Północnej 131. Tato, jako stary konspirator, powiedział, że konspirację trzeba uskutecznić profesjonalnie. Wykopaliśmy zatem skrytkę pod podłogą w suterenie. Ostatnio ją nawet otwierałem. Nic ciekawego już, niestety, nie zostało.

Skrytka był to dół wykopany w suterenie, przykryty trzema zbitymi deskami, na których stała kanapa. Była to dosyć prymitywna konstrukcja, ale spełniała swoją funkcję. Gdy zostałem aresztowany, to przeszukano dom i nikomu nie przyszło do głowy, żeby tam zajrzeć.

Do niej była wstawiona maszyna z wydrukami, matryce, wszystko, co było nielegalne. Tylko prawdę powiedziawszy, podczas przesłuchania mojej osoby maszyny już nie było, były tylko matryce, ponieważ wtedy już tylko matrycowanie odbywało się u mnie w domu.

To właściwie ten pierwszy okres był taki heroiczny od 4 I 1982 do połowy marca, a więc te 10 numerów Informatora u mnie w domu. Ta pierwsza samozwańcza ekipa, która określiła się jako organ tego nieistniejącego Regionu. Drukowaliśmy 1500 egzemplarzy. Następnie czterech panów wynosiło ten wydruk, wrzucaliśmy maszynę pod podłogę i zostawialiśmy do następnego tygodnia. W międzyczasie zrobiliśmy jeszcze dwa lub trzy numery Biuletynu NZS-u, jeśli się nie mylę. Nie pamiętam dokładnie, ponieważ te wydruki niestety przepadły, jak i całe archiwum Informatora Regionu Środkowowschodniego. Zostało zalane wodą, gdy burza zdarła dach z komórki na terenie posesji moich rodziców. Informator był chyba jednym z dłużej wydawanych pism w Polsce, bo to było około 180 numerów. Ja jednak nie wytrzymałem w nim do końca.

Potem, w marcu osiemdziesiątego drugiego, ci wymienieni przez mnie koledzy zostali

aresztowani. Wszyscy czterej byli poszukiwani, albo do aresztowania, albo do internowania. Bo to była różnica. Złapano ich przypadkowo na stacji jednego z nich, gdzie się we czterech przypadkiem spotkali. A przypadkowo dlatego, że syn gospodarza był złodziejem. Ponieważ w tamtym czasie milicja obywatelska i inne służby pościgowe były zainteresowane czymś innym, był stan wojenny festiwalem dla złodziei. Rabowali, co się dało, bo służby bezpieczeństwa były czym innym zainteresowane. No i akurat przyszedł dzielnicowy, zobaczył czterech kosmatych facetów, w okularach, brodatych, zupełnie odróżniających się od tej szarzyzny ulicy. Zainteresował się, co to za ludzie. Zadzwoił. Nie mógł się nawet dodzwonić, żeby zweryfikować ich dane. Jak już SB się dowiedziało, to natychmiast nasi późniejsi znajomi z SB z porucznikiem Karpowem przybyli na miejsce, ponieważ już dawno poszukiwali tych chłopaków. I tak pierwszy "Informator" został zlikwidowany za jednym zamachem. Zostałem sam z tym Cyklosem, z zapasem matryc, papieru. A oni wpadli z maszyną, na której pisano matryce i udowodniono, że to jest ta maszyna, przy pomocy której pisano matryce do Informatora. Krzysiek Hariasz miał potem proces związany właśnie z tym faktem..

Zatem oni wszyscy zostali internowani. Posiedzieli parę miesięcy w internowaniu. To były przykre sprawy. Na pewno nie wspominają tego dobrze. Krzysiek Hariasz przez ten proces posiedział nawet dłużej. Ale to już inna sprawa.

Tutaj dołącza mój starszy o 12 lat brat Krzysztof Grudzień, który był pracownikiem Akademii Rolniczej i członkiem Komisji Zakładowej "Solidarności". To on nawiązał kontakt z panem Janem Magierskim. Tu, w lubelskim podziemiu wydawniczym, był to człowiek numer jeden. Zaczęła się kompletować alternatywna grupa i redakcja Informatora złożona z pracowników naukowych Akademii Rolniczej na czele z panem Janem Magierskim. Ta grupa ciągnie właśnie Informator aż do osiemdziesiątego dziewiątego roku. I to jest właśnie taka dziwna sytuacja, ponieważ w Lublinie niewielu wie o roli jaką odegrał pan Jan Magierski w tamtych czasach. O tym cichym i skromnym człowieku, którego zasług nie w sposób niedocenić. To jest zdumiewające, w jaki sposób ta postać jest zupełnie pomijana. Ilu tu się ludzi nadyma, twierdząc co to oni nie robili, a w porównaniu z panem Janem Magierskim to my wszyscy jesteśmy bardzo malutcy.

Data i miejsce nagrania	2006-09-07, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"